

Andrzej Zieniewicz
Uniwersytet Warszawski

**WYOBRAŻENIA O POLSKIEJ PRZESZŁOŚCI
W LITERATURZE DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO
I W LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ**

Słowa kluczowe: wiedza o Polsce w nauczaniu jpjo, dwudziestolecie międzywojenne, Czesław Miłosz

Tekst dotyczy nauczania wiedzy o przeszłości Polski z wykorzystaniem tekstów literackich (głównie autorstwa Czesława Miłosza). Autor zwraca uwagę na problem tożsamości narodowej Polaków oraz na „trudne miejsca” w historii związane z rokiem 1918 i 1989 (dwukrotne odzyskiwanie niepodległości).

W jaki sposób przekazać odbiorcy zanurzonemu w innej niż polska kulturze zasadnicze informacje na temat narodowej przeszłości, informacje równoznaczne przecież z posiadaną pamięcią historyczną i z wyobrażeniami o miejscu Polski w dziejach Europy, a także – powiedzmy – ze sposobami myślenia Polaków o współczesności? Informacje takie nie mają charakteru archiwalnego ani nie są przeglądaniem dokumentacji i „źródłowych” zapisów, lecz stanowią specjalny rodzaj opowieści, narracji zbliżonych do utworów mitycznych (w sensie mitów społecznych), a także do pomników, monumentów pamięci, struktur orientujących, narracji mających obniżyć poziom kontekstualizacji wiedzy potrzebnej (naszym zdaniem) do rozpoznania współczesnej złożoności faktów, obyczajów, zachowań typowych w naszej kulturze i tym samym dać klucz, schemat, zespół wskazań pomocnych, by rozpoznawane nowe zjawiska układać wokół już ustabilizowanego problemowego centrum.

Zauważmy dwie kwestie. Najpierw – taka wiedza „kluczowa” jest przejściem z bazy danych do narracji. Jest więc pewną mnemotechniką. Po drugie – przedmiotem takiej opowieści orientującej musi być jakieś zasadnicze zdarzenie dziejowe, wobec którego inne zdarzenia, refleksje, symbole układają się hierarchicznie, przyczynowo, wynikowo, następczo. Słowem, żeby tworzyć figury rozumienia tego, co skomplikowane, nieoczywiste, pogmatwane,

a co teraz – na skutek pracy opowieści orientującej – racjonalizuje się, porządkuje i rozjaśnia. To ostatnie podejście zakłada, że tożsamość narodowa, kulturowa, historyczna Polaków (o nas mówimy) nie jest samą kolekcją (bazą danych) wiedzy, pamięci, kodów kulturowych, ale że je wszystkie wokół jakiegoś centrum orientuje (por. Assmann 2009). Takim centralnym zdarzeniem-procesem, które obramowuje tożsamość polską jest pewnie porozbiorowa walka Polaków o niepodległość, więc półtora stulecia dowodzenia własnej historycznej prawomocności, politycznej i kulturowej żywotności, półtora stulecia dzielone z innymi ofiarami rozbiorów czy inkorporacji, jak Litwa, Ukraina, Białoruś, ale i Czechy, Słowacja, Węgry... Wokół tego wcześniejsze opowieści o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, o początkach państwowości, chrzcie Polski, Mieszku, Chrobrym, krzyżakach, Grunwaldzie...

Szczególną rolę odgrywa fakt podwójnego, w 1918 i w 1989 r. odzyskania niepodległości oraz wiek XX, będący czasem walki o suwerenność, toczony najpierw przeciw imperiom, a potem przeciw systemom totalitarnym. Wokół tej sprawy wcześniejsze kwestie, a przede wszystkim mit romantyczny, „bluszczują” się niejako, układają i owijają.

W jaki sposób obrazy polskiej przeszłości tworzą właśnie opowieści orientujące? Ciekawej odpowiedzi na to pytanie udziela Czesław Miłosz (1999) w swojej antologii *Wyprawa w Dwudziestolecie*¹. Powiada we wstępie, że układa antologię wypisów z prasy, publicystyki i literatury po to, by oddać osobliwą „aurę” Dwudziestolecia, zarysować zasadniczy podział między ludźmi tamtego czasu, ale nie prosty podział polityczny na zwolenników i przeciwników Piłsudskiego, lecz głębszy spór o charakterze symbolicznym, historiozoficznym, mitologicznym. Pragnie wskazać jakiś zasadniczy, choć trudny do ukazania, rozłam sposobów myślenia na temat przeszłości i teraźniejszości Polski. Ale u k a z a ć, a nie zreferować czy opowiedzieć, ponieważ – zwierza się – „nie umiałbym pisać książki o Dwudziestoleciu, a forma antologii, którą wybrałem jest dla mnie jedynie możliwa. Gdyby nie ona nie zdobyłbym się na żaden opis całości, ograniczając się do życiorysów” (WD 542). To „nie zdobyłbym się” jest bardzo istotne jako wyznanie literata, który przecież nie techniczne trudności opisanie Dwudziestolecia ma na myśli, tylko pewną sytuację, nader psychologicznie skomplikowaną. Sytuację „rozejścia się” świetnie znanych faktów, realiów, epizodów z jakąś koncepcją u c h w y c e n i a c a ł o ś c i. Na taką koncepcję pisarz nie umie, jak powiada, „zdobyć się”, czyli wyłonić z siebie postaci narratora dającego coś w rodzaju spójnego opowiadania. Zamiast tej opowieści, tej narracji, tej spójności będzie więc antologia cytatów, czyli tekstów mających mówić za siebie. Wkrótce orientujemy się, dlaczego autor nie chce tu umieścić własnego komentującego głosu. Cytaty dobiera tak, by ukazywały r o z ł a m h i s t o r i o z o f i c z n e j r e f l e k s j i Polaków, myślących w ten, albo w radykalnie inny sposób, a więc odmiennych i „nieuzgadnialnych” narratorów opowieści

¹ Cytaty lokalizuję w tekście i oznaczam: WD z numerem strony.

narodowej. Inaczej: cytaty mające ów rozłam ilustrować Miłosz układa tak, by ukazać federacyjną ideę Piłsudskiego (jego koncepcję Polski i polskiej racji stanu w Dwudziestoleciu) i jednocześnie te aspekty świadomości Polaków, które owej federacyjnej idei zaprzeczały. Więc – głęboką sprzeczność naszej świadomości historycznej.

Ale po kolei. Federacyjna idea Piłsudskiego obejmowała oprócz Polski także Litwę, Białoruś, Ukrainę, więc jakby pamięć Wielkiego Księstwa Litewskiego, a i Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Jednakże idei tej nie podzielał nastawiony nacjonalistycznie polski sejm i niedawno narodzone nacjonalizmy: litewski, białoruski i ukraiński. I oto pierwsze ważne zdarzenie polityczne czasu niepodległości: Piłsudski walnie przyczynia się do odzyskania przez Litwę suwerenności, po I wojnie, ale odbiera Litwinom Wilno. Ten kresowiak i romantyk pragnął więc dwóch wykluczających się rzeczy jednocześnie – dogadać się z „bratem Litwinem” i ustanowić Wilno polskim miastem. W swojej antologii Miłosz dokumentuje świadectwami literatury, reportażu, publicystyki, cały szereg podobnych sytuacji, takich, w których – rzecz można – polski sen o federacyjności kończy się jawą nacjonalistycznych pretensji. Miłoszowa teczka wycinków z Dwudziestolecia gromadzi takie właśnie materiały. Oprócz ich sensu widocznego, oczywistego, znajdujemy głębiej ukryte zaprzeczenie – układają się one w różne „ciemne plamy” na wyśniewionej idei Polski federacyjnej i wielonarodowej.

Znajdziemy obszernie relacje, że polska delegacja przed podpisaniem traktatu ryskiego dostała 7 milionów w złocie od Joffego (sowiecki negocjator) za to, że zgodziła się na granice z Białorusią, okrojone względem żądań Piłsudskiego (WD, *Traktat ryski*). Takiej granicy, nie za daleko wysuniętej na wschód, chciała Narodowa Demokracja, nie Piłsudski, ponieważ endecy wierzyli, że reżim Lenina zaraz upadnie i trzeba będzie na nowo negocjować granice z Białorusią, bo Rosja (wkrótce pewnie znowu carska) nigdy się na takie ustępstwa nie zgodzi. Cytuje też Miłosz Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Wiosnę 20*, jak to polscy kawalerzyści, niosący wszak, w 1918 r., wolność Ukrainie, nie mogli kupić w Berdyczowie rzemieni do siodeł, bo Żydzi wszystkie sklepy przed nimi zamknęli. Zestawia to, co pisały polskie dzieci podczas obrony Lwowa w 1918 r. z tym, jak poseł tarnopolski Jan Zamojski porównywał w sejmie Ukraińców do „czerni, rezunów i hajdamaków” (WD 78), najwyraźniej pod wpływem literatury Sienkiewicza. Albo ukazuje, ile energii wykazała Polska w przygotowaniu zwycięstwa nad Armią Czerwoną w 1920 r., jak czekano na rozkazy wodza (cytaty z *Pokolenia Marka Świdry* Andrzeja Struga) i co drukowano w wojennych ulotkach, obiecujących chłopom ziemię za wstąpienie do wojska na ochotnika (ale pobór i tak będzie!), iloma kostkami przydziałowego cukru Julian Marchlewski słodził herbatę i jaki gorzki miał przy tym żal do polskich chłopów, że nie opowiedzieli się po stronie Armii Czerwonej (*Na probostwie w Wyszkowie* Stefana Żeromskiego, WD 135-146), ale i jak budziła się świadomość narodowa

chłopów Białoruskich (fragmenty świetnych reportaży Jerzego Wyszomirskiego). I czemu tak wielu Żydów wstąpiło w 1920 r. do armii polskiej, a ilu z nich gen. Sosnkowski zaraz internował w Jabłonie.

Strona za stroną idą fragmenty z prasy warszawskiej, wileńskiej, lwowskiej, z gazet endeckich i lewicowych, artykuły publicystów żydowskich i ze środowisk ziemiańskich, komunistów i konserwatystów... a w czytelniku kiełkuje podejrzenie, że to nie są tylko wypisy z tzw. „klimatu” epoki, z lewa, z prawa itp., że ich „auratyczność” polega na przenoszeniu strzępów opowieści wypieranej. Tej opowieści Miłosz, jak sam mówi, nie umiałby napisać, czyli zdefiniować się jako jej narrator, gromadzi więc w teczce wycinków materiały, z których coś bardzo dziwnego wynika – że mianowicie „aurę” Dwudziestolecia tworzy swoista przemienność romantycznego fantazmatu w nacjonalistyczny fetysz. Że w tym Dwudziestoleciu zawsze spoza fantazmatu zgody wychyla się fetysz władzy. Spoza mesjanicznego odkupienia – polityczna manipulacja. Jakby zza Piłsudskiego – Dmowski. Ponieważ zaś polska świadomość historyczna zdolna jest rozpoznawać te postawy i przekonania tylko oddzielnie, więc gdy akcentuje jedno, drugie musi wypierać.

Jakby rozwijając mroczną wizję Broniewskiego, daje długie wypisy z prowokacji policyjnych, rozbijania manifestacji, nasyłania wojska na robotników przez sanacyjnych, czyli wcześniej – socjalizujących – ministrów, a zważywszy, że międzywojnie to nie tylko zmiana dominanty sanacyjnej w nacjonalistyczną i faszyzującą, ale i czas, w którym ideowy bojowiec przeistacza się w aparatchykę, Marchlewski z komunisty idzie w (o mało co!) okupanta Polski, Narutowicz to dla jednych świetlana postać naukowca patrioty, gdy dla innych agent żydomasonerii. W ten sposób z cytatów, wskazań, zestawień Miłosz rysuje mapę, na której wcześniejszy konflikt federacyjnych snów z nacjonalistyczną jawą rozwija się w ogólniejszy wzór dwuznacznej i znamiennej dla całego Dwudziestolecia skłonności do wychylania się spoza siebie „wschodnio-europejskiego” fantazmatu i „narodowego” fetysza, wymiennej współobecności myślenia utopijnego i spiskowych stereotypów. Nie o to więc chodzi, że one są – jako dwie koncepcje polskiej autonarracji – ale, że przezierają jedno spoza nieświadomości drugiej, będąc dla siebie wzajemnie tym, co zamiecione pod dywan. Nie dopełniają się, a przeciwnie, denuncjują jako nierzeczywiste. W każdej opowieści skryta jest niedopowiedziana druga jako jej zaprzeczenie, życzeniowa albo żenująca podszewka tej pierwszej. Hipokryzja koncepcji federacyjnej, która musi się kończyć polonizacją, zostaje odsłonięta w praktyce nacjonalistycznej arogancji. Ale znowu idea federacyjna odsłania całą ksenofobię i głupotę „nacjonalizmu” na kreścach, które nie mają żadnej dominującej narodowości. Podobnych kontradycji nie uda się żadnemu narratorowi zebrać w „całość”, bo musiałby wciąż przestawiać się z tożsamości „federacyjnej” w „narodową” i z powrotem.

Aby jednak choć trochę tę ciemną aurę Dwudziestolecia rozjaśnić, Miłosz przywołuje formułę Aleksandra Wata, że Polska po I wojnie światowej wyłoniła

się jako „kraj urzędniczy”. Z pewną jednak różnicą, ponieważ Watowi chodziło o to, że legioniści obsadzili resorty i przenieśli tam całą kulturę „konspiracji domowej”, tworząc jednocześnie Polskę szlacheckich korzeni i ministerialnych synekur, patriotycznej legendy i środowiskowych koligacji. Dla Miłosza natomiast kluczową kwestią okaże się zestawienie urzędnik – chłop. Otóż „było to jakby przedłużenie dawnego podziału na szlachtę i chłopów”, przy czym „całkowicie poza krajem urzędniczo-chłopskim pozostawali Żydzi, i to właśnie odzielenie pozwala zrozumieć wynikające stąd napięcia” (WD 267). I dalej: „Ponad trzy miliony Żydów polskich można było uważać za odrębny naród, różniący się od reszty współobywateli religią, obyczajem i zajęciem, którym był przeważnie handel i szynkarstwo, częściowo rzemiosło i praca wolnonajemna” (WD 268). Ta utkana z cytatów i, jak zastrzega się Miłosz, „nieautoryzowana” narracja prowadzi nas więc, rzecz można, ku tropom z Brzozowskiego, ani bowiem urzędnicy, ani chłopci, czyli dwie dominujące polskie zbiorowości, to nie są grupy społeczne „świadomych wytwórców dziejów”. To nie są sprawcy własnej historyczności. Żadna z tych grup nie mówi: będzie to, co zrealizujemy, albo: stało się to, co zrobiliśmy. Przeciwnie, zarówno federacyjna Polska z jej romantycznym mesjanizmem, jak i naturalistyczne mity krwi i ziemi, sprowadzające dzieje do walki ras, do walki z obcym, to postaci zbiorowego samo-nie-poznania, a więc – fetysza. Obie te grupy rozpoznają historię narodu poza jego własną aktywnością, na planie kompensacyjnych utopii, np. mesjanicznych, z których wyrastała federacyjna idea misji Polski wobec krajów wschodu, w stereotypach aktywności cudzej, spiskowej, wrogiej społecznie, rasowo lub religijnie.

Federacyjny fantazmat „zgody narodów” i nacjonalistyczny fetysz władzy, państwa zdolnego oprzeć się spiskom „obcych” oraz stojące za nimi idee Piłsudskiego i Dmowskiego (więc koncepcje Polski „jagiellońskiej” czy „piastowskiej”) są tu dwiema legendami tożsamości narodowej, zapewne konkurującymi, ale i dwiema postaciami podobnej praktyki, polegającej na rozpoznawaniu własnej historyczności z zewnątrz jako fantazmatu bożych zamysłów albo efektu cudzych działań. Praktyka ta wypiera urzędniczo-chłopską, a wcześniej szlachecko-chłopską wiedzę o zasadniczych siłach kształtujących przemiany cywilizacyjne w XIX wieku (fabryki, przemysł, handel) poza „formę polską”. I to jest forma – sugerują materiały Miłosza – w jakiej pół-żyje Polska zbyt słaba, by wedle własnych narodowych zamierzeń kształtować swą tożsamość. Dwudziestolecie – cytuje Miłosz artykuł Eugeniusza Kwiatkowskiego, jednego z budowniczych Polski międzywojennej – to wielkie prace dokonane „w przemyśle i w rolnictwie, w nauce i technice, w miastach i na wsi, na morzu i na lądzie [...], ale gdy wyskoczmy na chwilę z książki ilustrującej nasz dorobek [...] «podciągania Polski wzwyż» i dotrzemy do chaty chłopskiej związanej z karłowatym gospodarstwem, do mieszkania bezrobotnego na przedmieściach Warszawy czy Łodzi, do budżetu domowego małego urzędnika, to cały nasz optymizm wyrosły na tle syntezy przekształca się w głęboki pesymizm, ilustrowany i umocniony

wszechstronną analizą. Są więc dwie prawdy i dwie rzeczywistości życia polskiego. Obie są ze sobą sprzeczne i obie są realne. [...] Jedna prawda nie potrafi obalić drugiej” (WD 4). Stąd, jak sugeruje Miłosz, obok niewątpliwych osiągnięć istnieje ta „aura” niesamowita, w której wyparte poczucie własnej słabości powraca w formie snów o potędze (w wersji federacyjnej) albo spiskowych fetyzów (w wersji nacjonalistycznej), przy czym zawsze ta druga wersja „skrzeczy” zza pierwszej jako rzeczywistość usunięta poza ramkę opowieści. Spoza fantazji federacyjnej – prześwieca nacjonalistyczna ksenofobia i antysemityzm, spoza narodowych i organicznikowskich mitów Dmowskiego – twarz uniżonego poddanego cara albo kolaboranta czy szpicla. Ważne, że w obu koncepcjach Żydzi są w p a r t y m i n n y m, wycuciem obcości-obecności, ale zawsze obcości-obecności czegoś zasadniczego, jakby sił, środków, energii, za pomocą których kształtuje się dorobek i historyczne położenie narodu. Zawsze o przechwytywanie tych energii są oskarżani. To oni wszak – przeciwni idei federacyjnej – skrycie sprzyjają komunizmowi i trzeba ich internować w Jabłonnie lub nie chcą sprzedawać legionistom rzemieni do siodeł. W wariacie nacjonalistycznym – to żydowscy handlarze niszczą narodową ekonomię, kupcząc Polską na kosmopolitycznym targowisku Unii Europejskiej, i „aspirując do kłamki pańskiej w Belgii, jak wcześniej do kłamki pańskiej w Moskwie”. Ostatnie zdanie zakończone zostało cytatem z innej już epoki, z wypowiedzi doc. Koseckiego (niechlubnie wstawionego antysemicką publicystyką z okolic marca ’68).

Książka Miłosza, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, powstała w dekadę po roku 1989 i w środku debaty, w której jedni widzieli w historycznym kompromisie Okrągłego Stołu wybite się z konspiracji na niepodległość, odnowienie idei Polski federacyjnej, Polski ULB, koncepcji Jagiellońskiej i snów Marszałka, zaś inni rozpoznali zdradę elit „Solidarności”, które pozwoliły skorumpować się komunistom, faktycznie utrwalając panowanie obcych nad oszukany narodem (por. Reykowski 2002). W debacie tej konspiratorzy i ich teczki, perspektywa wstąpienia do Unii i rabunkowa prywatyzacja, misja Polski wobec wschodnich sąsiadów i krzyże w kościołach, walka o prawa kobiet i „narodowy” wymiar ustawy antyaborcyjnej, „Gazeta Wyborcza” i organ ojca dyrektora, Michnik i Kaczyński, Jagiełło i Chrobry układają się, jak wiemy, w figurach narodowego kontredansa (por. Mencil 2009), takiego samego jak w Dwudziestolecu. Jak w kontredansie krążą wokół siebie, wymieniając się „tożsamością w niepodobieństwie”, gdyż obie odmiany autonarracji polskiej sięgają głęboko w tradycję, obie są spadkiem po zaborach, dziedzictwem historyczności toksycznej, postaciami marzenia o suwerenności i narodowej sile. Obie też wypierają wiedzę o słabości polskiej, o pracy wciąż niedostatecznej, organizacji zbyt słabej, woli zbyt rozproszonej, by rzeczywiście urosnąć jako zbiorowość narodowa. Zważmy też, że te opowieści intelektualnie rozłączne, więc nie mogące mieć jednego narratora, społecznie są współrealne, niezależne od tego, że obecnie ta pierwsza, federacyjna i „jagiellońska” rzeczpospolita zyskuje jako artykulacja narodowej

samowiedzy znaczną przewagę. Przewaga ta nie oznacza, że odmienna koncepcja zostaje przezwyciężona, zostaje tylko wyparta i zepchnięta głębiej lub płycej w podkulturę, w populizm, w obiegi „radiomaryjne” – lecz stamtąd wciąż się odzywa, bo jest wygósem fantazmatyczności tej pierwszej. Miłosz tedy postępuje rozważnie, ograniczając komentarz do minimum, tak, by w materiałach „samo” ujawniło się niepokojące jak wyrzut sumienia ciemne lustro „formy polskiej”, w którym wciąż zza „Żyda” wychyla się „Cham” (mówiąc słowami Witolda Jedlickiego)², zza wykształciucha – moherowiec, zza „federacyjnego” Okrągłego Stołu – „spiskowa” Magdalenka. Postępuje rozważnie, bo pozwala nam dostrzec pod niewątpliwymi osiągnięciami II RP tę „aurę” fantazmatyczno-spiskową, co wciąż stygmatyzuje polskie myślenie. Tę sprzeczność dziedziczną, co „korkuje nam głowy”, jak mówi Gombrowicz i nie pozwala samemu rysować kształtu teraźniejszości, tylko każe wciąż rozpoznawać w niej historyczne mitologie.

Wydaje się, że warto mieć w pamięci tę wiedzę, rozmyślając o przedstawianiu cudzoziemcowi obrazów historii Polski i szczegółów współczesnej debaty politycznej. Tych obrazów i tych szczegółów, w których wciąż przeglądają się „rywalizacje symboliczne” wizji polskiej przeszłości i które wciąż konkurują we współczesnych dyskusjach z zakresu „polityki historycznej”.

BIBLIOGRAFIA

- Assmann A., 2009, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków.
- Miłosz Cz., 1999, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków.
- Reykowski J., 2002, *Okrągły Stół jako mechanizm rozwiązywania makrospołecznych konfliktów i zmiany systemu*, [w:] *Podstawy psychologii politycznej*, red. K. Skarżyńska, Poznań, s. 262–275.
- Mencel A., 2009, *Dwie trumny wiecznie żywe*, [w:] *Rodzinna Europa po raz pierwszy*, Kraków.
- Jedlicki J., 1965, „Chamy” i „Żydy”, [w:] *tegoż, Klub krzywego koła*, Paryż, s. 17–61.

Summary

The text concerns teaching about Poland's past with the use of literary texts (mainly by Czesław Miłosz). The author emphasizes the issue of national identity of the Polish people and complications of the Polish history connected to 1918 and 1989 (double recovery of independence).

² Mam oczywiście na myśli szkic W. Jedlickiego „Chamy” i „Żydy” (1962).

TEKSTY A LEKSYKA

